Rok II · Nr 1

Myśliwy



MYŚLIWY

SPIS RZECZY ZA ROK 1937 i 1938

1937

SPIS ARTYKUŁÓW

SPIS AUTORÓW

SPIS ARTYKUŁÓW

Przy artykułach zamieszczonych przy końcu zeszytów na stronach nieliczbowanych podaje się tylko rzymski numer zeszytu.

Amunicja, broń, strzelectwo.

Beletrystyka.

Fotografika.

Historia.

Hodowla.

Kłusownictwo.

Kynologia.

Łowiectwo — opisy, sprawozdania itp.

Poezje.

Przyrodoznawstwo.

Różne.

Sztuka.

Towarzystwa.

Trofea (Wystawy).

Wydawnictwa.

SPIS AUTORÓW

MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK II | POZNAŃ, STYCZEŃ 1938 | NR 1

Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Już imponujące wejście na wystawę, udekorowane barwnym szeregiem sztandarów państw, które obesłały wystawę, kazało nastroić się na oczekiwanie przeżyć nadzwyczajnych. Na obszernym placu przed głównym wejściem panuje ruch niezwykły, zewsząd spieszy tłum ruchliwy, podniecony, w świątecznym nastroju... Furkoczą na wietrze sztandarowe płótna. Szukam odruchowo naszej flagi — i znajduję ją na czele jakoś dziwnie skromnie owiniętą naokoło drzewca. Wolałbym, by płynęła rozwinięta w całej swej okazałości białoczerwonej. Przedstawia wszak państwo, które w olimpiadzie łowieckiej odgrywa przodującą rolę . . .

Z trudem docieram do kasy, by za 1 RM uzyskać prawo wstępu do wnętrza. Z miejsca daje się odczuć doskonałą organizację i porządek. Pod ręką są katalogi i informacyjne druki. Specjalni informatorzy za małą opłatą tworzą spośród zwiedzających grupy, które celowo po wystawie oprowadzają i fachowo objaśniają. Wszędzie uderza ład wzorowy i celowość, znamionujące wytrwałą konsekwencję i pracowite znawstwo organizatorów wystawy.

Nie silę się na jakieś konstruktywne sprawozdanie. Z tym ogromem nagromadzonego tu z całego świata materiału, niechaj się zmierzą wytrawne pióra łowieckich pisarzy. Nie miałem też możności materiału tego bliżej przestudiować, gdyż wymagałoby to z tydzień najmniej czasu. Chodzi mi tylko o podkreślenie kilku całkiem ogólnych uwag z wrażeń, odniesionych na tym prawdziwym, międzynarodowym święcie łowieckim.

Jak świat światem, nie było jeszcze tak potężnie pomyślanej wystawy łowieckiej. Jest ona płomiennym symbolem dumy z osiągniętych rezultatów, symfonią dążeń i tęsknot zbiorowej duszy myśliwskiej oraz potężnym odzewem do powszechnej opinii o zrozumienie ideałów, którym służy łowiectwo. Dlatego też wystawa berlińska stanowi zdarzenie niepoślednie, o którym przez długie jeszcze lata będą trwały ciche i głośne braci myśliwskiej pogwarki . . .

Hala honorowa, pawilony o potężnych salach, rozmieszczenie ogromnej ilości pierwszorzędnych eksponatów, mogły wprawić w zachwyt nawet najbardziej wymagających znawców. Można tam było napatrzeć się rozmaitego rodzaju trofeom, których kapitalność była wprost nieprawdopodobna. Spotykało się myśliwych mówiących: nie wyobrażałem sobie, aby w ogóle mogły istnieć takie wieńce względnie rosochy . . . Inni badali z bliska, czy aby nie są one sztuczne!

Byli i tacy, którzy dysponując ograniczonym czasem, z żalu, że wszystkiego oglądnąć nie są w możności, sarkali, że wystawa nie ma końca . . . że Niemcy muszą zaraz wszystko robić *grandioso* . . . Wystawa jednak, mająca przedstawić całokształt łowiectwa i różne jego dziedziny bezpośrednio i luźnie z nim związane, uwzględnić cele pokazowe, propagandowe i dydaktyczne, objąć faunę miejscową, a nawet egzotyczną, musiała w tej skali przeciętnego — a w dodatku spieszącego się — widza odurzyć i doprowadzić do pewnego chaosu.

Choć jestem pełen entuzjazmu dla pracy i efektów osiągniętych przez gospodarzy i poszczególnych wystawców, nie mogę pominąć faktu niedokładności, jaka zakradła się w dziale fotografii przedstawionym pod tytułem: Z niemieckiej kniei. Zauważyłem tam kilka przepięknych wprawdzie zdjęć, które jednak pochodzą z naszego Śląska, a więc nie z kniei niemieckiej. Gdy mowa o usterkach, to przy tak ogromnym przedsięwzięciu są one zrozumiałe, — o tych nielicznych faktach



J. Wyk, Katowice

Główne wejście na wystawę łowiecką ze sztandarami 27 narodów

zresztą podyskutują ku przyszłej nauce wytrawni znawcy . . . Nadmienię, że nasz pawilon był fascynujący i godnie zaprezentował polskie łowiectwo. Świadczy o tym najlepiej suma i ranga uzyskanych przez nas odznaczeń. Był jednak zbyt zatłoczony, przez co wiele cennych eksponatów nie uzyskało należnego im pomieszczenia i perspektywy. Mie-

liśmy widocznie za mało miejsca w stosunku do ilości i jakości nadesłanych przez Polskę wystawowych trofeów. Stąd to uderzał w naszym wspaniałym zresztą pawilonie brak pewnej przejrzystości i segregacji przedmiotów. Wiele z cennych eksponatów rozrzucono lub stłoczono nieefektownie.

Dwie międzynarodowe wystawy właśnie zamknięto: gigantyczną wystawę światową w Paryżu i omawianą wystawę łowiecką w Berlinie. Nie mogłem dokładnie zwiedzić ani jednej ani drugiej. Z analogii nasuwa mi się taka refleksja: W tej pierwszej przedstawiły narody raczej to, do czego dążą, co w przyszłości raczej mieć pragną . . . Wystawa berlińska jest natomiast obrazem realnego, istniejącego już dorobku zorganizowanego i światłego łowiectwa dwudziestu siedmiu państw.

Jeśli weźmiemy pod uwagę niezwykle pochlebną opinię łowieckich dzienników oficjalnych w Berlinie o naszej wystawie oraz entuzjastyczne wzmianki w prasie światowej, musimy sobie zdać sprawę, że w tej bitwie narodów nad Szprewą odnieśliśmy walne zwycięstwo i kolosalny sukces, za który nie tylko my myśliwi, lecz cała Polska winna być wdzięczną naszym organizatorom wystawy i wystawcom, którzy w udałą tę imprezę tyle włożyli znawstwa i prawdziwie ofiarnego trudu.

Z tej tak poważnej konkurencji wyszła Polska z pełnym zwycięstwem i chwałą. Chodzi teraz o to, byśmy, uplasowawszy się tak wysoko w łowieckiej opinii świata, prymat ten utrzymali i mogli go dzierżyć przez długie lata. Konieczna tu jest współpraca wszystkich zorganizowanych myśliwych polskich, wielkich i małych. Jakie do tego celu wiodą środki, to o tym jest już i jeszcze będzie mowa na łamach naszej łowieckiej prasy. Z międzynarodowej wystawy łowieckiej w Berlinie wyszliśmy z tym godnym przeświadczeniem, że Polska jest i pozostanie rajem myśliwych i miłośników przyrody.

Dr inż. Jan Podgórny

Przyp. Redakcji. W numerze z lutego 1938 r. umieszczony będzie artykuł, omawiający wszelkie najważniejsze krytyki, jakie ukazały się w związku z pawilonem polskim na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w prasie codziennej i niecodziennej. Artykuł ten będzie nosił tytuł „Krytyka krytyk".

NOWOROCZNA ZJAWA
ODPOWIEDZIALNEGO REDAKTORA WP. URBAŃSKIEGO

Redaktor się zadumał! Troska pokryła mu czoło,
po przeliczeniu zielonych przekazów
od tych, co z Myśliwym chcą żyć i pracować.
W myśli dobierał tysiące wyrazów,
jakimi do myśliwych będzie apelować
i propagandę rozsiewać wokoło.
. . . .

Nagle drzwi się rozwarły, — pokój pełen gości!
Redaktor struchlał! Zwierzyniec otwarli?
czy może za Prauzińskim przyszły do portretu?
czy magistratowi uciekły ze złości?
czy się kłusownicy pomiędzy nie wdarli?

Niepokój rozwiał miś brunatny stary,
orationem obliquam głosząc w takie słowa:
Gazet i pism czytamy przeróżnych bez liku,
od których nawet słonia rozbolała głowa.
Więcej w nich brudów, plugawego krzyku,
niż słów pociechy, otuchy i wiary.
Więc nic nam nie jest obce, ni sława w Berlinie,
ni troska o nas ze sercem myśliwych,
ni to, że rycerskość myśliwska już ginie,
w powodzi doktryn głupawych, fałszywych.
Szlachetną walkę, życia treść czarowną
od wieków prowadzimy z rycerzem myśliwym,
lecz nie z bandytą podstępnym, złośliwym,
co w mroźną noc z za węgła do zgłodniałych strzela,
lub w sidłach dusi naszą brać wędrowną
w dniach miłości radości, godów i wesela.
Na nic dobra ustawa, której jeszcze nie ma,
jeśli w sercach myśliwych rycerskość wygaśnie.
Na nic rzucane rzadko anatema,
lub ministerialne mądrości lub waśnie.
I niechaj wiedzą o tym i wielcy i mali,
że strzelać każdy dureń jeśli chce jest w stanie
i im dalej wystrzeli tym się więcej chwali,
i że dla nieprzygotowanych nie jest polowanie.
I niechaj swą naukę zaczną od królika
a nie od prawiecznych mieszkańców tej ziemi,
niedźwiedzia, łosia, jelenia lub dzika,
lub od bobrowych tajemnych żeremi.
Niech najpierw nasze życie poznają, zwyczaje,
niech walczą z nami szlachetnie z honorem,
żeby polskie myślistwo ponad wszystkie kraje
było najwspanialszym, kulturalnym wzorem.
Dlatego w każdej chacie, gdzie łowcy rynsztunek,
braknąć nie może o nas pism, czytania,
a będzie obcy myśliwym rabunek
jęki wolnego naszego konania.

O tym wszystkim napiszcie teraz w Nowym Roku,
niechaj tradycja świętą pozostanie.
Nowinki dobre przy żłobie lub w tłoku
Etyka w każdym kulturalnym klanie.
. . . .

Znikły! Redaktor oczom swym nie wierzy!
Na biurku fotografie z niedźwiedziem i łosiem.
Trzechtysięczny abonent! Za chwilę uderzy
rok szczęśliwy! 1 9 3 i osiem!

St. Woszczyński

Wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom naszego pisma przesyłamy serdeczne staropolskie życzenia „Dosiego Roku" 1938

AKLIMATYZACJA ZWIERZYNY I ODŚWIEŻANIE KRWI W ŁOWISKACH

Słowa aklimatyzacja i odświeżanie krwi stają się określeniami coraz popularniejszymi. Eksperymentują w tym kierunku ci wszyscy, którzy mogą sobie na to pozwolić, obojętnie czy rezultat będzie dodatni, czy też ujemny. Chodzi widocznie o zabawkę! Jednakże za wzorem tych właśnie, inni właściciele łowisk również próbują najrozmaitszych krzyżowań zwierzyny łownej, chcąc w ten sposób szybko i niezawodnie podnieść jakość zwierzyny w łowisku, lub sprowadzają niezliczone ilości zwierzyny dla pomnożenia zwierzostanu w łowisku.

Jakkolwiek krzyżowanie z punktu widzenia tak łowieckiego jak i przyrodniczego jest z gruntu błędne, gdyż wypacza typ i rasę zwierzyny, z drugiej strony importowanie np. zajęcy i bażantów do łowiska, dla jednoczesnego odświeżania krwi i pomnożenia tych gatunków zwierzyny, jest celowe, o ile przeprowadzone zostanie umiejętnie i ze znajomością rzeczy.

W odniesieniu do aklimatyzacji obcego danej okolicy gatunku, celem podniesienia np. jakości porożenia, należy nadmienić, że zwierzyna jest — że tak można powiedzieć — produktem swej ojczyzny (ostoi). To co z biegiem lat z danego zwierzostanu zrobił klimat, gleba oraz jej pokrywa, znajdujemy jako znamienne właściwości pewnej rasy — skoro oczywiście niekorzystne zabiegi człowieka nie wywarły ujemnych wpływów na ogólne ukształtowanie się. Nie znaczy to jednak, by człowiek w ogóle nie mieszał się do prawideł selekcji swego zwierzostanu, jak żądają tego zwolennicy teorii „prakultury“, bo dzisiaj w warunkach modernizacji gospodarki leśnej pewne umiejętne „poprawki“ człowieka są nieodzowne.

Błędne zupełnie jest staranie się o podniesienie jakości wieńców jeleni nizinnych przez sprowadzanie do łowisk jeleni górskich, posiadających znacznie silniejsze wieńce od jeleni nizinnych. Jeleń górski czyli maral, oraz jeleń nizinny należą wprawdzie do tego samego rodzaju, tworzą jednak dwa zupełnie odrębne gatunki, a mianowicie gatunek jelenia nizinnego *(Cervus elaphus germanicus Desm.)* oraz gatunek jelenia karpackiego *(Cervus maral Ogilby)*, które wprawdzie podobne są do siebie w odniesieniu do budowy korpusu oraz wieńców, jednakże pochodzą z zupełnie innych ośrodków, o różniących się między sobą warunkach naturalnych, którym dany gatunek zawdzięcza powstanie specyficznego swego wyglądu zewnętrznego. Skrzyżowanie się jednego gatunku z drugim wytworzy typ zupełnie inny (nie czysty już). Liczne są dowody na to, że krzyżowania jelenia nizinnego z maralem są pomysłami spaczonymi: dziś w łowiskach nizinnych po ongiś sprowadzonych silnych wieńcach marali nie pozostało nic, jak tylko wieńce o brzydkich formach, gdyż obraz zasadniczego formowania się wieńców u obydwu wyżej wymienionych gatunkach jest zupełnie inny i krańcowo różny. U jelenia nizinnego przeważa czysta piękna forma, z koroną wychodzącą równomiernie z jednej odnogi, wieńce marala natomiast tworzą liczne odnogi, bez równej korony. Krzyżówką jelenia marala z nizinnym jest np. jeleń ubity w sezonie 1934 r. w nadleśnictwie Ruda na Pomorzu przez b. premiera Jędrzejewicza. Fotografie wieńców tego byka umieszczone były w nr nr 30 i 31/34 „Łowca Polskiego“. W roku 1913 sprowadzono do nadleśnictwa Ruda kilkanaście reproduktorów górskich, potomkiem których jest właśnie jeleń ubity przez b. premiera p. Jędrzejewicza. Byk jest wprawdzie 18-takim, lecz wieńce jego nie posiadają ani ładnej korony, ani nie są pięknie oraz równomiernie rozłożone (rozstawienie ich jest wąskie i na ogół brzydkie). Oryginalną u wieńca tego i bardzo rzadko spotykaną jest potrójna gałąź oczna, co zresztą należałoby sobie tłumaczyć jedynie zjawiskiem hypertrofii. W ogóle wszystkie 66-taki z Moritzburg'u, 46 i 48-taki v. Warnham Court'a (Wystawa Światowa w Berlinie) itp., fenomenalne wieńce, zgoła nie przypominające szlachetnych form wieńców naszych jeleni, są niczym innym jak tylko powodowane chorobliwą hypertrofią oraz zwyczajnym wybujaniem tkanek kostnych.



Zima Fot. Kossecki

Słusznie też pisze Doebels w swej książce „Praktyka Łowiecka“ wydana w Lipsku w r. 1746 — a więc niespełna 200 lat temu, że jeleń łowny (kapitalny, na przełomie rozwoju wieńców) winien być dziesiątakiem oraz ważyć 300 funtów (150 kg). Wypowiedzenie to możnaby rozszerzyć twierdzeniem, że normalny wieniec u jelenia nizinnego kończy się u dwunastaka (ewtl. czternastaka), tj. wieniec posiadający odnogi oczne, nadoczne, środkowe (opierak) oraz trójdzielną koronę. Wszelkie dalsze odnogi, czy to dzielenie się gałęzi ocznej lub podwójna korona są hypertrofią.

Jakkolwiek krzyżowanie jeleni marali z nizinnymi mogłoby teoretycznie być uzasadnione z uwagi na to, że obydwa rodzaje występują na naszym

kontynencie, to zupełnie chybione będzie krzyżowanie naszych jeleni nizinnych z aksisem czy wapity. Dziwolągi, pochodzące z tych krzyżowań, w niczym nie przypominające naszych pięknych jeleni, do syta oglądać można w zwierzyńcach. Jeleń wapity w budowie wieńca różni się od jeleni naszych zasadniczo tym, że wieńce jego nie tworzą w ogóle korony; ponadto jeleń wapity podczas godów nie ryczy, a dosłownie „kwiczy jak nierogacizna". Gdzie zostałby urok łowisk naszych podczas rykowiska, kiedy myśliwy zamiast potężnego ryku naszego władcy kniei, usłyszałby nagle odgłosy, przypominające jemu raczej pobyt w rzeźni, czy też bekoniarni. Również skrzyżowanie kozłów syberyjskich z kozłami naszymi, celem podniesienia jakości poroża u ostatnich, nie doprowadza do spodziewanego rezultatu, gdyż kozły syberyjskie zawdzięczają powstanie swych potężnych parostków innemu zupełnie klimatowi oraz innym czynnikom. Z drogich importów syberyjskich pozostaną po pewnym czasie jedynie nędzne niedobitki, niepodobne zupełnie do dumnych ongiś przedstawicieli rodu sarniego tajgi syberyjskiej.

Przez sprowadzanie jeleni wapity czy też kozłów syberyjskich, zwiększa się ponadto niebezpieczeństwo upadania łań i siut podczas cielenia się, gdyż płód, powstały ze skrzyżowania z wymienionymi wyżej importami, o znacznie silniejszej budowie korpusu, jest cięższy i większy, a organa rozrodcze rodzimych naszych łań i siut nie są do tego dostosowane.

Po rozważaniach tych dochodzimy więc do następujących pocieszających wniosków: niech wszelkie próby krzyżowania przyniosą nam na pewien czas choćby najlepsze wyniki, to jednak niezmienione warunki łowiska, na zasadniczą zmianę których myśliwy nie może decydująco wpływać, wytworzą zawsze typ oraz rasę właściwą dla danej połaci kraju.

A zatem z góry uważać należy za przesądzone zniknięcie po pewnym czasie wszystkich importów oraz ich krzyżówek, a myśliwy-hodowca może ze spokojem przyglądać się wszystkim niezdrowym wyczynom importowania olbrzymów transoceanicznych przez myśliwych chciwych na — że tak powiem — przedpotopowe kości oraz próbom krzyżowania, nie mającym nic wspólnego ze zdrowymi oraz racjonalnymi zabiegami hodowlanymi.

Inaczej będzie się przedstawiała kwestia sprowadzania bażantów i zajęcy do łowiska dla odświeżenia krwi, a po części i skrzyżowania. Mam tu na myśli skrzyżowanie bażantów obrożnych itp. z bażantem tenebrous, który jest większy i posiada upierzenie ciemne. Krzyżówki pomiędzy tymi bażantami dały rezultaty dodatnie i to tym lepsze, że tenebrous nie ma skłonności do wędrowania z łowiska, co bodajże zawsze jest błędem u naszych bażantów (obrożnych).

Skłonności bażantów do wędrówek z łowiska są kłopotami naszych myśliwych. I tu podczas sprowadzania bażantów robi się zawsze błędy. Tam bowiem, gdzie bażantów nie ma, nie starczy zamówić 1 lub 2 komplety tych ptaków. Importy te i tak z biegiem czasu znikną, gdyż nie mając większej gromady towarzyszów zaczną wędrować, zazwyczaj aż poza granicę danego łowiska.

Dlatego też wskazane jest, by pewna ilość właścicieli lub dzierżawców łowisk tworzyła tzw. okręg ochronny i sprowadzając rok rocznie pewną ilość bażantów, wypuszczała je w środku okręgu (który n. b. winien być dość duży).

W odniesieniu do wpuszczania sprowadzonych bażantów należy zwrócić uwagę, że bażanty wypuścić należy pod wieczór, blisko drągowin i młodników. Po otworzeniu klatki bażant wleci na drzewo, na którym zazwyczaj zostanie do następnego ranka. Przez czas ten poznał nieco już okolicę.

Zające natomiast wypuszczać trzeba do łowiska jedynie rano i to zupełnie blisko zagajników, w których się zając przez pierwszy dzień pobytu w nowej kniei zaszyje.

Dobrze jest również zamoczyć zajączkom skoki i podbrzusze w glinie. Jest on wówczas ociężalszy i niechętnie się rusza, gdyż zając zasadniczo chętnie wędruje i zdarzać się może, że importowana samiczka podczas parkotów wyprowadzi za sobą większą ilość gachów.

Sprowadzanie zajęcy tzw. czeskich dla podniesienia rasy, jest moim zdaniem bezcelowe, gdyż zające czeskie (tzw. Böhmische Kreuzungshasen) ani są większe, ani lepsze. Ponadto przez wprowadzanie zajęcy z zagranicy można zawlec do łowiska groźne choroby (tularemia).

Bardziej celowe byłoby sprowadzanie do łowisk, położonych na południu i zachodzie Polski, zające z naszych łowisk północnych i wschodnich, gdyż osobniki z tych okolic są przede wszystkim bardziej odporne na złe warunki atmosferyczne, a tym samym nadają się bardzo do hodowli w lepszych warunkach, do których trafiły i gdzie zazwyczaj silniej się rozmnożą.

Oczywiście i tu wskazane byłoby tworzyć okręgi ochronne, a zające wpuszczać do środka tych okręgów, gdyż zając również chętnie wędruje.

Kwestia wędrówek zajęcy nie jest jeszcze w zupełności wyświetlona (często przesadzona). Wskazane zatem byłoby znakować wypuszczone zające za pomocą znaczków, umieszczonych u nasady słuchów. Na znaczku tym winna znajdować się nazwa łowiska oraz rok wypuszczenia. W ten sposób ułatwiono by czynnikom miarodajnym wyświetlenie kwestii wędrówek zajęczych.[1]

Dr inż. Leon Ossowski

W styczniu i lutym 1937 r. wpuszczono do łowisk Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu 108 zajęcy, którym umieszczono u nasady słuchów znaczek z napisem 1937 r. oraz nazwy danego nadleśnictwa. PP. Myśliwych, którzy ubili względnie ubiją tak znakowane zające, zechcą przesłać znaczki do Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu z podaniem, gdzie i kiedy zając został ubity.



Bażant obrożny Fot. Antoni Wiśniewski

J. E. RIDINGER (1698–1767)

Nazwisko Jana Eliasza Ridingera nie jest obce myśliwym. Augsburski ten malarz i miedziorytnik zasługuje też w całej pełni na to, by znane były przede wszystkim braci myśliwskiej fragmenty jego przebogatej artystycznej działalności. Ridinger jest jednym z głównych reprezentantów sztuki, która oprócz zwierząt i scen myśliwskich prawie nie zna innych tematów i jako taki znalazł on wśród myśliwych najwięcej wielbicieli i zbieraczy swoich rycin.

Nie ulega wątpliwości, że nieraz przeceniano jego talent artystyczny; zarzucić mu można różne błędy w rysunku zwierząt, w anatomicznej ich budowie i przede wszystkim w kompozycji scen myśliwskich, ujętych nieraz z przesadą i teatralnością, w krajobrazach o najdzikszej przyrodzie, a jednak zaprzeczyć się nie da, że artysta ów, będący dzieckiem epoki barokowej, potrafił być rzeczowym i znakomitym obserwatorem zwierząt, a zwłaszcza zwierzyny łownej. Z niesłabnącym zainteresowaniem, z namiętnością, właściwą naukowcom-przyrodnikom owej epoki, śledził ruchy zwierzyny, psów i koni, by obserwacje swoje uwiecznić w obrazach i licznych cyklach miedziorytniczych, obejmujących przeszło 1300 osobnych rycin.

Na twórczość artystyczną Ridingera trzeba patrzeć pod kątem widzenia kultury i umysłowości epoki barokowej, jej nastawienia naukowo-odkrywczego. Tendencja naukowa, łowiecko-dydaktyczna, występuje również w sztychach Ridingera; ona góruje nad stroną artystyczną i znalazła swój wyraz także w samych tytułach owych seryj, z których wymieniamy tu niektóre, najbardziej znane, jak. np. „Grosser Herren Lust in allerhand Jagen“ (8 rycin, r. 1722), „Vorstellungen der vortrefflichsten Fürsten-Lust oder der edlen Jagdbarkeit“ (rycin 36, r. 1729) lub wreszcie „Abbildung der jagdbaren Tiere mit derselben angefügten Fährten und Spuhren, Wandel, Gange, Absprünge, Wendungen, Wiedergängen, Flucht und anderer Zeichen mehr . . .“ (24 rycin, r. 1740). Poszczególne ryciny owych cykli poza tym zaopatrzone są w wyjaśnienia, dobre rady i wskazówki, w języku niemieckim i francuskim, prozą lub wierszem, co z pewnością mile było widziane przez ówczesnych myśliwych.

Aby czytelnika zapoznać z stylem Ridingera ilustruję niniejszy artykuł jedną fotografią, reprodukując z cyklu zatytułowanego „Cztery pory roku myśliwego“ ostatnią, czwartą planszę. (Cykl ten,

składający się z czterech dużych plansz miedziorytniczych, wielkości płyt: 34,7×46,4 cm, posiada p. Ignacy Rydygier w Poznaniu). Pory roku charakteryzuje artysta przez różne rodzaje polowania, np. na rycinie zatytułowanej „Wiosna“ widzimy charty zebrane wokoło martwego zająca, leżącego u stóp drzewa w skalistej okolicy, a „Jesień“, symbolizuje artysta przez myśliwego z sokołem na ręku („Falconier“), opartego o skałę, i zabite ptactwo: czaplę, kaczki i kuropatwy, na pierwszym planie. Zdaje się, że artysta chciał równocześnie zaznaczyć, jakie polowania są charakterystyczne dla czterech narodowości. Wskazuje na to najdobitniej ostatnia plansza, o motywie polskim „Zima“, przedstawiająca Polaka z upolowanym niedźwiedziem. Pod ryciną czytamy następujące wierszyki: „Im Winter hat der Bär die grössesete Gefahr, Dieweil zu solcher Zeit sein Pelz sehr fein von Haar, Es stellt ihm der P o l a c auf allen Seiten nach, Doch dient die Englisch Doock am besten zu der Sach“. —Une Saison fort mauvaise l'Hiver, à l'egard de l'ours et de sa peau Le Polonois avec les Dogues, Tache à l'attraper, ou elle est à trouver“.



„Zima“ Fot. dr Brosig
z cyklu „Cztery pory roku myśliwego“

Nie dzieła malarskie, wśród których znajdują się lepsze i słabsze, lecz jego miedzioryty przysporzyły Ridingerowi sławy. Całokształt jego twórczości miedziorytniczej przedstawia się tym korzystnej, że na tle ówczesnej sztuki miedziorytniczej on jedyny wśród licznych miedziorytników południowo - niemieckich, nie ulegając wpływom obcym i nie popadając w wirtuozostwo ani w rutynę, rzetelnie wywalczył sobie własny styl. Nie przekraczając ram twórczości, do której miał talent wrodzony i silny z natury pociąg, dał Ridinger w swym zupełnie jednolitym dziele graficznym wyraz upodobaniom epoki, w której myślistwo i nauka o zwierzętach miały jeszcze dużo z sobą wspólnego.

Dr Alfred Brosig

NIECO O PSACH MYŚLIWSKICH

Śmiało można dowodzić, że rasy naszych psów myśliwskich są ustalone. Do każdego rodzaju polowania istnieje specjalna rasa. Setery okładają wielkie łany galopem, nadają się i na wodę, pointery pracują również z wielkim temperamentem, posiadają jak i pierwsze świetny wiatr, gorzej wygląda ich praca w wodzie, a przyznać muszę, że tak u jednych jak i drugich, nie spotkałem niezawodnego aportera, a jeśli aportują, to czynią to często z pewnym wstrętem. Niemieckie krótkowłose wyżły z znaczną przymieszką krwi angielskiej, nadają się już więcej do pracy wszechstronnej, idą na wodę, lecz z powodu bardzo krótkiego uwłosienia nie wytrzymują na czas dłuższy ciężkiej pracy wodnej. Psami wszechstronnymi są gryfony, pudel pointry i niemieckie szorstkowłose. Maść ich, przeważnie brązowa lub brązowo nakrapiana, uwłosienie, temperament, wiatr dobry, a przede wszystkim ciętość, kwalifikują je do każdej pracy łowieckiej, tak w lesie, jak i w polu i w wodzie. Niemieckie psy długowłose, dziś rzadko już są u nas w użyciu. Są one ciężkie, o stosunkowo słabym temperamencie, dlatego mają też mało wielbicieli. Prócz tego mamy spaniele różnych odmian i ras; są to pieski bardzo miłe i ładne, lecz są za małe i w pracy niepraktyczne. Nie zamierzam nikomu swego zdania narzucać. Wybór rasy jest rzeczą upodobania i gustu.

W ciągu długoletniej swej praktyki łowieckiej próbowałem wszystkie wymienione rasy i przyszedłem do przekonania, że dobrze i wszechstronnie ułożonego pudel-pointra, gryfona lub szorstko włosowego wyżła, żaden inny pies nie jest w stanie zastąpić. Jak już powyżej wspomniałem, winien on pochodzić z dobrego gniazda, odznaczającego się dobrym wiatrem i dobrą budową. Wyżeł taki będzie się odznaczał wrodzonymi zdolnościami, łatwo się układał, aportować będzie namiętnie i jeśli przeszedł dobrą szkołę, nigdy jej nie zapomni. Jest pełen pasji, niezmordowany w pracy polnej i wodnej i wytrzymały na zimno. Wszystkie te zalety w praktyce łowieckiej odgrywają wielką rolę. Maść jego odpowiada każdemu terenowi. Przywiązany do swego pana, jest jego stróżem i opiekunem, da się łatwo ułożyć do obrony, odznacza się zwykle ciętością na drapieżniki (co jest bardzo ważne — przyp. Red.), niejednemu leśnikowi życie uratował. Tych zalet nie miałem sposobności zauważyć u psów angielskich, możliwe, że takie bywają, lecz w rzadkich chyba tylko wypad-

kach. Osobiście, tak przed wojną jak i w ostatnich latach posługiwałem się pudel-pointrami, gryfonami i szorstkowłosymi wyżłami; tyle sprawiały mi przyjemności łowieckiej, że kiedyś specjalnie o tych moich współpracownikach napiszę.

Co do maści, to najsympatyczniejszy jest mi wyżeł o ubarwieniu brązowym lub brązowo nakrapianym na tle jaśniejszym, tj. szarym lub popielatym.

W każdym pomiocie, zwłaszcza po rodzicach tej maści bywają jaśniej i ciemniej nakrapiane pieski. Usuwając z pomiotu szczenięta o białej zupełnie maści, trzeba to uczynić z pewną ostrożnością. Jeśli u takich szczeniąt po paru dniach wciąż jeszcze dominuje biały kolor, należy przekonać się, czy podeszwy wykazują ciemne plamy, bowiem w takim razie można się spodziewać, że z zupełnie lub przeważająco białego szczeniaka wyrośnie z pewnością ładny pies z brunatnymi centkami i łatami. Skóra pod białym włosem szczeniaka w pierwszych dwóch tygodniach nabiera już koloru ciemnego w tych miejscach, które później będą ciemne. Bardzo słusznie zwraca na to uwagę ks. Niedbał w drugiej części swej książki „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego".

Wyżły krótko- lub szorstkowłose używane jako psy wszechstronne, winny mieć strychulec skrócony, przy czym należy uważać, by skrócenie nie wypadło ani za krótko ani za długo. Jedno i drugie zeszpeciłoby wyżła. Powinno się więc strychulec tak przyciąć, aby zakrywał części płciowe, czyli skrócić go o trzecią część całej długości. Nawet starsi hodowcy popełniają tu często błędy.

Do kurtyzacji należy przystąpić w pierwszym tygodniu po przyjściu na świat pomiotu. Pomocnik trzyma szczenięta, kładąc strychulec na pieniek, przy czym skórkę winno się cofnąć nieco ku osadzie strychulca. Między dwiema chrząstkami ogonowymi przykłada się ostry nóż lub dłutko i odcina energicznym ruchem wystający koniec strychulca, przysypując rankę tanoformem.



Przyjaciele Fot. Kossecki

Utarło się mniemanie u starych myśliwych, że wybierając przy kupnie szczenię, które jeszcze ssie, należy wybrać takie, które ssie u tylnych sutek. Ile jest w tym prawdy, nie stwierdziłem osobiście; to tylko zauważyłem, że szczeniaki takie są nieco silniejsze z powodu większej ilości pokarmu, jaki im przypada w udziale.

T. Metzig

Em. Nadleśn. Państw., Przew. Sekcji Kynolog. Łow. Wlkp.

ZIMOWE DARY ŚW. HUBERTA

Słabe światło naftowej lampy wydobyło z mroku zarysy strzelb, spoczywających na honorowym miejscu — kanapie — w otoczeniu kartonów z nabojami, futer, rękawic, białych zasłon na twarz. Tadeusz manipulował przy szybie, z uporem, godnym lepszej sprawy, zdrapując żyletką grubą warstwę lodu, narastającą w okamgnieniu. O, bo też mróz był tęgi. Zdublowaliśmy więc przewidzianą na wyjazd garderobę i rozgrzani łykiem gorącego mleka, otuleni po uszy ruszyliśmy po zlodowaciałej jezdni parą wypoczętych koni w kierunku lasu.

Przy wesoło trzaskającym ognisku grzeją już zgrabiałe ręce naganiacze. Opodal, przy drugim wyczyniają pocieszne ruchy na rozgrzewkę myśliwi. Kilka dowcipów, zręczny docinek, pełne nadzici prognostyki na dzisiejsze łowy i na stanowiska.

Rzadki, wysoki drzewostan, tu i ówdzie podszyty krzewami jałowca, daje dobry wgląd na przedpole, nie obiecuje jednak więcej, niż kilka szaraków. Za to do drugiego miotu, w którym gubią się liczne tropy zajęcze i paciorki wyciśniętych lisich stópek każe bić szybciej myśliwskie serca. Zwarta gęstwa iglastej zieleni, przyprószona z lekka śniegiem, zastygła na mrozie. Gęste sploty młodnika każą przedzierać się nagonce z wielkim trudem. Cisza oczekiwania. Potem jeden strzał — drugi. Ręka ściska zlodowaciałą szyjkę strzelby. Wskazujący palec na spuście drętwieje z zimna. Wtem sąsiad składa się szybko — pada strzał. Wpychając pospiesznie nowy ładunek do lufy, wpada myśliwy do miotu, wynosząc z niego lisiurę. Psiakrew . . . taki to ma szczęście — mówią oczy „życzliwych" sąsiadów. Teraz to już można wsunąć rękę do kieszeni i tak nic nie przyjdzie — mruczę, pogrążając zesztywniałą dłoń w rozkosznym cieple kieszeni futra. W tym błogostanie mignęło coś z lewej w kierunku szczęśliwego sąsiada. Pospiesznie rzucony strzał każe mu zmienić kierunek. Lis ginie w bruździe, by skoczyć na dukt w odległości 4 kroków od wylotu lufy, lecz drugi strzał załamuje go w biegu. I nagle, o dziwo, ginie

MYŚLIWI!

Nadsyłajcie fotografie z krótkim zwięzłym opisem do reprodukcji w „Myśliwym".

Uprasza się o czarne odbitki na papierze z połyskiem.

gdzieś mróz, palce odtajały, las stał się jakiś piękniejszy, jest ciepło. Bo taka już dziwna myśliwska brać.

Miał rację miły kompan, kiedy mówił, że „dziś koty będą śmigać, jak na łyżwach“, a lisy będą „na przechadzce“, bo choć ten i ów chwacko wywracał jednym strzałem swego szaraka, to przecież nieraz koty były „z przodu za szybkie, a z tyłu za krótkie“ — co w zupełności tłumaczy to i owo pudło przy wspaniałej strzelbie, doskonałym złożeniu, no i świetnym celowaniu . . . prawda?

Mimo tej dygresji, dyktowanej uczciwością sprawozdawczą, na drążkach wozu, przeznaczonego dla zwierzyny, przybywało ciągle, a humorek potęgował się w miarę, jak zapowiadały się coraz lepsze mioty.

Jednego zwłaszcza nie zapomnę. Gęsty zagajnik spływa wyłysiałym miejscami stokiem ku leśnej drodze. Rozstawiamy się w milczeniu, ostrożnie stawiając kroki i nakazując wzajemnie spokój. Nagonka już wdarła się do wnętrza. Posuwają się w milczeniu gdy wtem zrywa się krzyk, a po nim padają strzały. Drżymy z zimna i oczekiwania. Szczęśliwcy, na nich wyszły! Myślimy, przeżuwając brzydką zazdrość. Lecz miało być inaczej. Z gęstwiny wypadł czarny zwierz. Duże, z najeżonymi piórami dziczysko toczy się ciężko a żwawo po pochyłości. Za nim drugi, trzeci, czwarty, kilka warchlaków. Śliczny widok. Ciemnozielona ściana zagaju, biel śniegu, a na niej ruchliwe, czarne, w szybkich podskokach zbliżające się cielska. Święty Hubercie, gdyby na mnie! Niestety, znów na sąsiada. Podpuszcza stado blisko, padają szybkie dwa strzały. Ciemny skołtuniony zwierz ruluje w ogniu i rzuca się na śniegu, jak szczupak, z wody dobyty, za nim pada warchlak, trzepoce się, podnosi . . .

Biegniemy do szczęśliwca, oglądamy zdobycz. Lecz już z prawego skrzydła spieszą myśliwi. Gwarna i roześmiana gromada podchodzi do nas, wlokąc sporego wycinka. Opowiadaniom nie ma końca — jak to wypadł na nich dzik, jak nie ruszając się z miejsca czekali, aż zbliży się na strzał, jak grzmieli do niego ze swych strzelb, jak zachwiał się, jak się zrywał na nowo i jak wreszcie przytrzymała go w miejscu drylingowa kula księżowska (lepiej szelma — oczywiście dzik, nie jegomość — nie mógł trafić, bo i ręka pewna i strzelba dobra).

I tak każdy miot pozwalał nam nizać paciorki myśliwskich wzruszeń i cieszyć się urokiem kniei pomorskiej w pysznej zimowej szacie i różnorodnością zwierzyny, co tupotem racic i biegów po zmarzniętej ziemi anonsowała swe zbliżanie, radując serca myśliwskie.

Reszty dokonało śniadanie, urządzone przez zapobiegliwego gospodarza na tle ślicznej scenerii

ŚLADY NA ŚNIEGU

Około północy śnieg przestał padać.

Świt wstał mroźny, lecz pogodny. Rozległe pola okryte śniegiem zabarwiły się płatami ultramaryny i szaro-niebieskim kolorem ostrej stali, a później gdy słońce wynurzyło się z poza puszystych chmur i blaskiem pierwszych promieni powitało ziemię smutny krajobraz zimowy ożywił się ciepłymi barwami złota i purpury. W powodzi światła i barw zajaśniał piękny zimowy poranek.

Ponowa!

Śniegowym puchem otulone pola wyglądały jak szeroko rozesłany miękki, bieluśki, wełniany płaszcz stebnowany blado-niebieskim i różowym jedwabiem. Te ślady zwierzyny, która pod osłoną nocy wyruszyła na żer na pola i do wsi, a nad ranem powróciła do swych ostoi leśnych. Śladów tych wiele a każdy inny. Jeden wyraźnie wydeptany aż do czarnoziemu, drugi ledwie zaznaczony, ten wydłużony w biegu, ów szeroko wyciśnięty. Tu pod lasem widnieją ślady gonitwy, tam znów zmęczone zwierzę głęboką bruzdą w śniegu zaznaczyło swój chwilowy postój.

Zgubne, zdradzieckie ślady! Wyjawią one ludziom historię minionej nocy i wskażą drogę do kryjówek zwierzyny. Niejeden dzik zginie dziś otropiony w ostępie, niejeden rabuś lisiura nie dokończy śniadania z smacznej kokoszki, skradzionej biednej wdowie z przysiółka. Spóźniony z nocnej wyprawy wilk, krwią łupu znaczący swą powrotną drogę, padnie rażony celnym strzałem myśliwego.



Przy paśniku

Tylko ślady zajączka tak są poplątane, że trudno by znaleźć właściwą drogę do jego kotlinki, czy też schowku w zacisznym gąszczu.

Wcześnie jeszcze było. Nieliczne tylko wstęgi dymu unosiły się z nad chat chłopskich świadcząc, że wioska dopiero budzić się zaczyna do codziennego życia, gdy na drodze oznaczonej tylko upior-

lasu. Odzywały się wprawdzie głosy, by posiłek (czytaj wódzia) odłożyć na później, gdy się ściemni, ale i oponenci zmiękli, gdy rozkoszny zapach z dymiących specjałami kotłów na wesołym ognisku doleciał tak żądnych przed chwilą zapachu dzika nozdrzy. Tryskały race dowcipów, raz po raz zagłębiały się haczyki z gałęzi w wiele obiecującej czeluści kotłów, zgrabiałe palce wysuwały się w kierunku miniaturowych baryłek z siwuchą. Anegdoty, kpiny i tłuste dowcipasy przerwała znów trąbka.

Stanowisko tym razem wypadło mi na bardzo wąskim dukcie. Przede mną gąszcz świerkowy, przerwany w jednym miejscu ciasnym przesmykiem, wytartym przez zwierza. Stanąłem u wylotu, by zauważyć zbliżanie się zwierzyny — nie było innej rady. Ledwie ruszyła nagonka, gdzieś w głębi miotu zatętniły racice. Tupot zbliża się ciągle i nagle, na oka mgnienie, na przesmyku staje łania. Za nią charakterystyczne uderzenia poroży o gałęzie zdradzają zbliżanie się byków. Trwało to sekundy. Zaledwie odsunąłem się od ścieżki, gdy z gąszczu wypadł jeden byk, a po nim poczęły potężnymi susami wyskakiwać następne: ósmaki, dziesiątaki. W olbrzymim skoku mignęły nad głową wieńce, zakończone korona. Szalona defilada skończona. Bez trudu można było odbić sztukę, gdy tak na dwa kroki wypadały z miotu. I tylko wzgląd na gospodarza, który cieszy się każdym bykiem, nawet w przybliżeniu nie wykorzystuje kontyngentu odstrzału, dbając pieczołowicie o łowisko, nie pozwolił nacisnąć spustu drylinga. Ale satysfakcję przecież dało to niezwykłe widowisko. Dało coś więcej: to przeświadczenie, że zwierzyna w kniei pomorskiej nie wymarła, że przetrwała okresy ciężkie, a teraz pod okiem myśliwego mnoży się i z roku na rok piękniejszymi oko cieszy trofeami.

Józef Wysocki



Zawsze czujna Fot. J. A. Wysocki

---

nymi sylwetkami wierzb zamajaczył cień człowieka. Szybkim krokiem wszedł na pole i wzdłuż tropu lisa dotarł do rowu. Tam wśród tarnin schylił się i czegoś szukał. W żelaznym uścisku zimnego drutu dogorywała ofiara podstępnie zastawionych przez niego sideł. Cichy bolesny jęk jak żałosna skarga, wydobył się z umęczonych piersi zwierzęcia. Człowiek brutalnym ruchem pochwycił zdobycz i szybko powędrował dalej. Cofał się, zbaczał i znów szedł naprzód. aż wreszcie zygzakowatą linią dotarł do lasu i skoczył w gęstwinę. Zakołysały się za nim potrącone gwałtownie gałęzie, posypał się pył śnieżny i znów zapanowała martwa cisza. Szary cień sidlarza przemknął i zniknął, jak zły duch i tylko na białym śniegu czerni się brudny ślad nieforemnych butów...

Tymczasem zimowy ranek inne już zdarzenie notuje, na białej śniegowej karcie. Gładką powierzchnię leśnej drogi przecinają dwie równolegle przez płozy sanek wyślizgane koleje. Pomiędzy nimi widnieją półkoliste odbicia kopyt końskich. Ślady wiodą do uroczyska nad jarem.

Polowanie.

Graniem psów, dźwiękiem trąbek i echem strzałów rozbrzmiewa knieja. Po wyiskrzonej diamentami kryształków śniegu linii leśnej, przez zaśnieżone ostępy i tajemnicze uroczyska błyskawicą strzału przedziera się śmierć. A gdzie przystaje, tam gaśnie życie, a na śniegu jasną purpurą płonie ślad krwi....

Po kilku godzinach odgłosy polowania umilkły. Człowiek syty walki, obarczony licznymi łupami odjechał daleko, pozostawiając jako wspomnienie swej bytności zdeptany śnieg....

W starodrzewiu żerują spokojnie sarny. Knieja powoli wraca do normalnego życia. Z jamy na wzgórzu wysunął się rudy łeb lisa. Z kolei zgłodniały „sanitariusz kniei“ wyruszył na łowy. Nie trwały długo. Zafarbowany trop doprowadził go do kotliny, gdzie ranny szarak szukał wytchnienia. Krótka nierówna walka... i znowu po śnieżnej bieli sączy się krew — dowód nędzy życia. tragizmu walki o byt. Walka ta toczy się bezustannie, nieprzerwanym kołowrotem, lecz w zimie gdy mróz zetnie miłość i w lodowe okowy skuje serca, a głód w poszukiwaniu ofiar wyciąga zakrzywione szpony, wtedy przybiera ona swe najbrutalniejsze i niczym nie złagodzone formy. Z najczarniejszych zakątków wypełza brud życia i na czystych płatach śniegu znaczy swój żałobny przemarsz....

Po południu śniegowe chmury szarym skrzydłem przysłoniły tarczę słoneczną. Żaden promyk nie rozwesela już martwego krajobrazu. Powoli zaczyna padać śnieg, początkowo suchy i drobny, później tak gęsty, że zatraca się wrażenie spadających płatków, a wydaje się że cichutko nieprzerwanymi falami spływa z tajemniczej głębi niebios muślinowa zasłona. Biały całun śnieżny pokrywa wszelkie ślady tak, jak cień zapomnienia przysłania najsilniejsze nawet ludzkie przeżycie. Pod białym puchem giną wspomnienia wielu wydarzeń znika krew i brud. — Świat staje się znów czysty, niepokalany, a życie wydaje się dobrym i pięknym.

Jadwiga Holzerówna

WYSTAWA GRAFIKI MYŚLIWSKIEJ W POZNANIU

Pod wysokim protektoratem generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, prezesa Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu pierwsza ogólnopolska wystawa grafiki myśliwskiej, organizowana przez Muzeum Wielkopolskie i Towarzystwo Miłośników Grafiki w Poznaniu przy współpracy wielkopolskich organizacyj myśliwskich.

Uroczyste otwarcie wystawy, która zapowiada się imponująco, nastąpi w drugiej połowie stycznia.

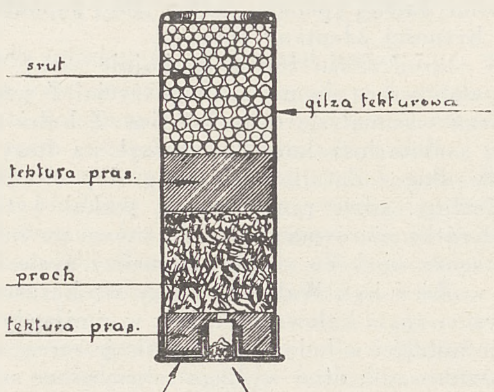
Organizatorom wystawy (a także nam myśliwym) chodzi o to, by rozwijała się w Polsce sztuka o „tematach myśliwskich“, wartościowa i oryginalna, oraz odpowiadająca zarówno tradycji jakoteż poziomowi polskiego łowiectwa naszych dni.

Zdajemy sobie najzupełniej sprawę z trudności, jakie przeciwstawiają się zrealizowaniu zadań, które artyści mają przed sobą. Warunkiem pomyślnego rozwoju sztuki o tematach myśliwskich jest przede wszystkim współpraca i współdziałanie myśliwych z artystami.

Wystawę poznańską uważać należy za ważny przyczynek do podniesienia poziomu grafiki na odcinku bardzo zaniedbanym, za krok naprzód w nawiązywaniu kontaktu świata myśliwskiego ze światem artystycznym. Oprócz licznych nagród pieniężnych ufundowali myśliwi również nagrody w postaci pobytu na majątkach wielkopolskich, w leśniczówkach itd. Brawo! O to chodzi.

WARUNKI DOBREGO WYKONANIA NABOJU MYŚLIWSKIEGO

W miarę zawojowywania pola przez prochy bezdymne, również gotowe naboje z tymi prochami zaczęły mieć coraz większy pokup. Przy małych ilościach prochu w ładunku dokładne automatyczne ważenie skłania PP. Myśliwych do kupowania już elaborowanej amunicji. Kryzys, a w związku z tym częściowy powrót do prochu czarnego, mogą znowu powiększyć kadry PP. Myśliwych przerzucających się na domową elaborację nabojów.



Chcąc w tym wypadku służyć fachową radą, pozwalamy sobie przytoczyć PP. Myśliwym warunki, jakim musi odpowiadać dobrze zrobiony śrutowy nabój myśliwski. Od wykonania i dobrania odpowiednich elementów przy elaboracji nabojów zależą w znacznym stopniu wyniki balistyczne strzałów. Jak wiemy, nabój myśliwski składa się z łuski, w której osadzona jest spłonka. Na spłonkę zasypuje się namiar prochu, zakłada przybitkę, zasypuje śrut i zakłada zatyczkę, w końcu brzegi łuski zostają zakręcone (zarolowane) do poziomu zatyczki i nabój jest gotowy do strzału.

Opiszemy poszczególne składowe części naboju oraz sposób jego umieszczenia w łusce.

1. Łuska: Należy zwrócić uwagę na jakość łuski. Im lepiej jest uszczelniona komora prochowa, tym więcej jest wykluczone uchodzenie gazów w niepożądanym kierunku (między śrut) i tym równomierniejsze są strzały. Przy ponownym użyciu łusek, których brzegi straciły już swą twardość i gorzej się nadają do zarolowania, efekt strzału będzie gorszy niż przy używaniu łusek zupełnie nowych. Przed powtórnym użyciem łuski, spłonkę wystrzeloną należy usunąć, miejsce po spłonce należy dobrze oczyścić, aby osad i niespalone części nie zamykały swobodnego dojścia do prochu płomienia spłonki, a łuskę wysuszyć.

2. Spłonka: Od spłonki zależy w znacznej mierze szybkie i równomierne zapalenie się prochu a co za tym idzie, i ostrość strzału. Dlatego też spłonka winna być dostatecznie silna, co ma specjalne znaczenie, jeśli chodzi o proch bardziej sflegmatyzowany. Nie bez znaczenia jest też głębokość osadzenia spłonki w łusce. W razie zbyt szerokiego otworu spłonka wchodzi za głęboko, a iglica uderza o spłonkę słabiej, co może wywołać tzw. „niewypał“, lub słaby płomień spłonki, a w następstwie zbyt wolne zapalenie się prochu i wysypanie się śrutu z lufy. Spłonki należy zatem osadzać na równi, względnie nieznacznie głębiej (0,2 mm) od powierzchni dna łuski. Spłonka musi również wchodzić do gniazda w łusce możliwie ciasno. Zdarzają się wypadki, że w łuskach wystrzelonych i powtórnie nabijanych spłonki siedzą za luźno, wskutek czego strzały są niepewne. Użyte do elaboracji spłonki powinny być możliwie świeżej produkcji, gdyż piorunian rtęci względnie jego mieszaniny używane w przeważającej ilości do krajowych spłonek, z biegiem lat tracą na wartości, mogą też zawilgnąć i stać się zupełnie bezwartościowe.

PP. Myśliwych prosimy od nadsyłanie do Redakcji wszelkich własnych ciekawych spostrzeżeń, celem podzielenia się tymi spostrzeżeniami z Czytelnikami „Myśliwego“.

O DZIKU

W numerze grudniowym „Myśliwego" w artykule pod tytułem „Dzik", autor wspomniał o wypadkach prowadzenia niekiedy przez maciory do kilkunastu warchlaków. Wobec tego, że to może być zrozumiane tak, jakoby wszystkie te warchlaki stanowiły potomstwo jednej maciory, co znów z kolei może spowodować mylną ocenę płodności dzików i ewent. z tej racji nieodpowiednie ustosunkowanie się myśliwego do nich, chcę na ten temat powiedzieć kilka słów. Otóż ilość sutek u maciory wynosi przeważnie osiem do dziesięć sztuk, przy czym przednie dwie dają zwykle mniej pokarmu niż pozostałe. Z obserwacyj poczynionych w rewirach, gdzie dzików jest dużo, wynika, że od pierwszej młodości każdy warchlak wywalcza sobie jedną sutkę dla siebie, uważa ją potem za jemu tylko przynależną i energicznie od niej odtrąca innych. Skoro każdy warchlak musi mieć dla siebie jedną sutkę, maksimum potomstwa, które maciora z jednego rzutu — nawet gdyby był liczniejszy — może wychować, byłoby teoretycznie dziesięć sztuk, praktycznie zaś, ze względu na często niewystarczającą wydajność pierwszych dwóch sutek, raczej tylko osiem sztuk; co ponad to normalnie najczęściej zmarnieje, natomiast łatwiej możliwe jest, że warchlaków może być mniej i że z tych ośmiu sztuk jeszcze 1 czy 2 odpadną, czy to wskutek wypadku, choroby, złapania przez drapieżniki, czy innych.

Skoro teraz mimo to zdarzają się wypadki zaobserwowania większej ilości, do kilkunastu sztuk warchlaków przy jednej maciorze, to prawdopodobnym jest, że chodzi w takich wypadkach o warchlaki dwóch macior, z których jedna tylko znajdowała się przy nich, a druga z tych czy innych powodów nie została zauważona (gęsty podszyt, pobliski młodnik). Znany bowiem jest fakt, że tak bardzo, jak prowadząca maciora nie lubi w pobliżu siebie wycinków czy innych szczególnie samotnych grubszych sztuk swego rodu, tak dobrze znosi przeważnie obecność drugiej prowadzącej maciory, z którą nawet nierzadko chodzi i buchtuje razem. Albo też zaszła ta możliwość, że drugiej maciory rzeczywiście nie było, albo dlatego, że została ona wcześnie odstrzelona, a osierocone warchlaki nadal trzymają się „zaprzyjaźnionej" watahy i przewodnictwa prowadzącej ją doświadczonej maciory, która choć ich karmić nie może, przynajmniej daje im bezpieczeństwo i opiekę, skutkiem czego mogą pozostać przy życiu, aczkolwiek zwykle w takim wypadku w rozwoju będą opóźnione.

W każdym razie pojawienie się w rewirze czy też zaobserwowanie maciory z wyjątkowo licznym potomstwem powinno dać myśliwemu-hodowcy dużo do myślenia, gdyż zawsze wskazuje na jakąś nieprawidłowość, której przyczyny wymagają wyświetlenia.

L. Schoennagel — Hel

CZARNY JELEŃ

Podczas tegorocznego rykowiska jeleni zaobserwowano w lasach nadleśnictwa Laska w powiecie chojnickim silnego jelenia o zupełnie czarnej sukni. Jeleń ten pojawiał się od czasu do czasu na rykowisko, ryczał jedynie krótko i przeważnie nad ranem zupełnie zamilkł. Był bardzo ostrożny. Przed zakończeniem rykowiska znikł z łowiska. Ani w Lasce, ani w sąsiednich lasach nie został ubity.

BEZ KOMENTARZY!

SĄD GRODZKI w.............

Nr Kg.........

Na pismo z dnia 21 IX 1937 r. nr PR. 191/1 z polecenia Sądu Sekretariat Sądu zawiadamia, iż Tuszyńska Marianna została oskarżona o to, że w dniu 15 maja br. we wsi Marszewnica, gm. Zieluń, pow. Mławskiego, na szkodę Skarbu Państwa przywłaszczyła i zabiła z chęci zysku zbiegłego z lasów państwowych jelenia i mięso rozdała (sic!) ludności wsi Marszewnica. Za powyższe przestępstwo Sąd tutejszy w dniu 22 września br. skazał tąże Tuszyńską na 5 zł grzywny z zamianą na 1 dzień aresztu, 1 zł opłaty sądowej i koszty postępowania.

Sekretarz Sądu
(—) nieczytelny

RADIOFONIZACJA . . . JELENI

Nieraz zastanawiało właścicieli łowisk, położonych nad granicą wschodniopruską, że kiedy rok okrągły chmary liczne jeleni przechodziły na polską stronę, szerząc prawdziwe spustoszenia w zbożach i okopowych, jak tylko zaczął się okres polowania — ginęły gdzieś bez śladu, ukazując się dobrze wygłodzone na powrót na polskich polach — skoro tylko okres polowań minął. Trudno było przypisać aż tak wybitną inteligencję tym zresztą w tej okolicy tak bardzo ostrożnym zwierzętom, by znały na wylot kalendarzyk myśliwski — coś w tym jednak tkwiło. W czym tkwił sekret tego dziwnego zjawiska opowiem — a raczej powtórzę wiernie to, co mi opowiedział znany i wiarygodny myśliwy tutejszy.

Jechał on sobie którejś nocy drogą, wiodącą nieopodal granicy, zagłębiony w niewesołych myślach gospodarskich. Z zadumy wyrwał go sygnał myśliwskiej trąbki. Zaledwie mój znajomy oprzytomniał ze zdziwienia — była to przecież ciemna noc — gdy poczęły padać gęsto po stronie niemieckiej strzały, przerywane wrzawą nagonki. Opętańcze hałasy trwały kilka minut, po czym na nowo zerwała się piekielna wrzawa. Bitwa? Kłusownicy? I to u sąsiada, znanego z dobrej opieki nad łowiskiem? Coś tu nie w porządku. Zagadka rozwiązała się po kilku dniach. Otóż Niemcy, chcąc w okresie otwartego polowania na jelenie powstrzymać jelenie od przechodzenia na stronę polską i odsunąć rykowisko w głąb Prus Wschodnich —

ustawiali w odstępach nad granicą **głośniki radiowe**, przez które nadawano płyty, z nagranymi odgłosami polowania. Po prostu leśnik, miast wałęsać się nocą po lesie i straszyć chmary, siadał sobie wygodnie w fotelu i nakręcał od czasu do czasu stary gramofon, a las aż grzmiał od wrzawy i strzałów. Bodajto ci nasi sąsiedzi! Kto, jak kto, ale ci zawsze coś wymyślą . . ., chociażby radio dla jeleni. W każdym razie radiofonizacja jeleni dała rezultaty. W przyszłości pewnie będą z gramofonem wybierać się na rykowisko — zawsze to i praktyczne i ciekawe widzieć, jak byk z furią zaatakuje trąbę patefonu, z której wyzierać będzie lufa srogiego Magnum.

Dobrze by jednak było, gdyby nasi najmilsi sąsiedzi stosowali swą nową metodę także w okresie ochronnym, bo odszkodowań za straty wyrządzone przez zwierzynę i tak nie płacą. . .

J. W.

CZY JELENIE OBAWIAJĄ SIĘ CZERWONEGO KOLORU

„Wild und Hund" w nrze 32/37 między innymi podaje następującą obserwację jednego z leśniczych, dotyczącą straszydeł lub flader dla jeleni. Notatka ta jest ważną dla właścicieli lub dzierżawców łowisk, którzy muszą płacić znaczne odszkodowania łowieckie względnie dla rolników, którzy w plonach mają bardzo wielkie szkody, wyrządzane przez jelenie.

Leśniczy ten twierdzi mianowicie, że jelenie specjalnie obawiają się czerwonego koloru. Wskazanym zatem jest fladrować fladrami białymi na przemian z czerwonymi. Skoro zawiesza się fladry białe na przemian np. z granatowymi, skutek jest mniejszy. O ile chodzi o ochronę mniejszej powierzchni, starczy wystawić czerwone straszaki.

Można spróbować!

REFLEKSJE Z TEGOROCZNEGO SEZONU ZAJĘCZEGO

O ile przegląda się kronikę polowań zajęczych bieżącego sezonu, uderza wszędzie nikła ilość ubitych szaraków. W łowisku np., w którym przeciętnie zastrzelono podczas dwudniowego polowania około 300 sztuk, w roku bież. padło zaledwie 100. W innych rewirach również zaobserwowano podobne objawy. W czym leży przyczyna? Wiosna bież. roku była łagodna, bez większych opadów atmosferycznych i sucha. Lato tak samo nie było zbyt mokre. Idealne warunki dla rozmnoży zajęcy, a jednak jest ich mało. Za granicą zanotowano wprawdzie pojawienie się groźnej choroby tzw. tularemii. W Polsce jej na szczęście jeszcze nie ma.

W lasach państwowych stwierdzono w licznych wypadkach zarazę dziczyzny i bydła domowego (Bollinger'a) oraz po części zarazę płucną. Przypuszczać trzeba, że obie te choroby grasowały również pośród zajęcy w łowiskach prywatnych, tylko że tam przypuszczalnie mało zwracano uwagi na padlinę zajęczą, a często jej nawet nie znaleziono.

Należałoby zatem wnioskować, że powodem nikłej ilości zajęcy w bież. sezonie były zarazy, które grasowały wśród zajęcy.

Myśliwy z Pomorza

KU ROZWADZE PP. MYŚLIWYCH

Z zebranych informacji od właścicieli łowisk widzę, że w sezonie bieżącym stan zajęcy znacznie umniejszył się, dając wyniki przy polowaniach zaledwie w niektórych łowiskach 25% ilości ubitych zajęcy w sezonie ubiegłym. Powodem tak nikłych rezultatów, jest choroba, epidemia szerząca się w niektórych łowiskach w zastraszający sposób.

Celem więc poprawienia na przyszłość stanu ilościowego tak pożytecznej zwierzyny dającej dochody łowiskom i wiele przyjemności PP. Myśliwym wskazanym by było:

1. Zaniechać dalszych polowań w łowiskach, które choroba ominęła.
2. Nie tępić lisów, które w tym wypadku są bardzo pożyteczne, łowiąc sztuki chore i osłabione.
3. Rozkładanie po polach (podorywach), tam gdzie nie ma naturalnych remiz osłon dla zwierzyny, nawozu słomiastego stajennego, kupkami w ilości jednej kupki na 10 hektarów, które dadzą zajęcom schronisko przed ostrymi zawiejami a ich potomstwo zabezpieczą od wrogów skrzydlatych i zniszczenia podczas wczesnych robót wiosennych w polach, w czasie których bardzo dużo ginie małych zajączków przy uprawianiu pól.

H. G.

Łowczy P. Z. Ł. na pow. pozn.

BIAŁA KUROPATWA

Na polach Baranowa, restaurator z Kępna, p. Hanisch zastrzelił kuropatwę zupełnie białą, o czerwonej tęczówce oczu (odmiana albinistyczna).

DZIWNA PRZYGODA Z WABIKIEM

Dość gruba, bo 30 cm sięgająca warstwa śniegu zachęciła mnie, by zasiąść na lisa. Na godzinę przed świtem ruszyłem w okolicę jeziora, otoczonego bagniskami, zarosłymi trzciną i szuwarami, w których sporo lisów. Biały płaszcz, białe rękawiczki, szal, zasłona na twarz, dawały gwarancję zupełnego upodobnienia się do terenu. Usiadłem w zagłębieniu, zamaskowałem się śniegiem i czekam. Zwolna rozjaśnia się, tylko ołowiane chmury nanoszą ciągle nowe zawieje śnieżne. Nie zniechęcam się jednak i choć śnieg zasypał mi okrycie, ręce i strzelbę — czekam. Gdy już się rozwidniało, zaczynam wabić przez zęby, naśladując piszczenie myszy. Po chwili ponawiam próbę, rozglądając się po polu, bo stamtąd spodziewałem się lisa. Wtem, tuż nad głową załopotały mi skrzydła. Patrzę ku górze i dostrzegam nad samą głową sporego jastrzębia, który otworzywszy szpony, usiłuje usiąść mi na głowie, spodziewając się widocznie w dole, zajmowanym przeze mnie — myszy. Odruchowo macham ręką, nie chcąc strzałem płoszyć sobie lisa, na którego przecież się wybrałem. Na gwałtowny ruch ręką jastrząb odlatuje jakich 20 kroków, zatacza ciasne koło nad głową i ponawia próbę. Cztery razy w ten sposób próbował szczę-

ścia, aż wreszcie zrezygnował. Muszę podkreślić, że dla sprawdzenia efektu, udawałem wciąż piszczenie myszy. Może się to Panom Myśliwym wydawać bajeczką z grubego tomu myśliwskiej łaciny, na to już nic nie poradzę — powiem tylko tyle, że podobna rzecz zdarzyła się w tym samym łowisku innemu myśliwemu, z tą różnicą, że jastrząb po pierwszej próbie zrezygnował. Nie było jednak wtedy śniegu i myśliwego nie maskował tak dobrze strój. Prosimy podzielić się z „Myśliwym", wrażeniami, jeżeli komu z P. T. Czytelników podobne przytrafiły się zdarzenia.

W. J.

LIS SREBRNY

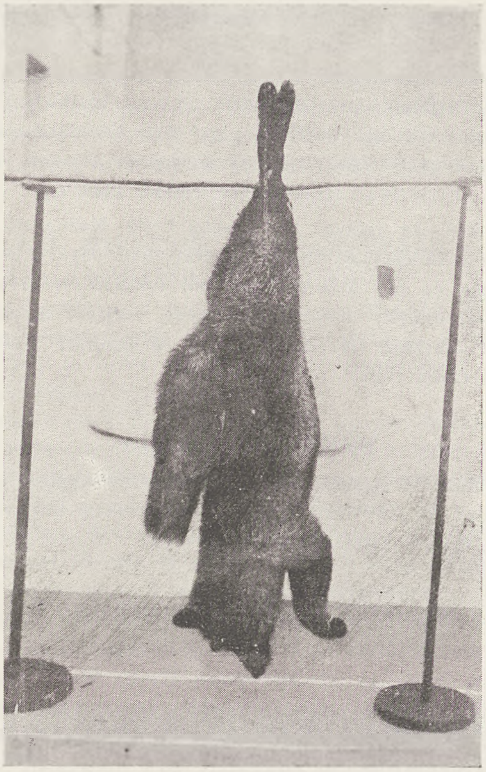
Dnia 7 grudnia 1937 r. na polowaniu u mnie w lesie w maj. Kramarzewo w powiecie Działdowskim ubito prócz innej dziczyzny jednego srebrnego lisa-psa. Pozwalam sobie załączyć fotografię do ewentualnego użytku.

Lis ten musiał dłuższy czas chować się u mnie w lesie, gdyż już zeszłego roku lis, który został ubity miał kończyny czarne z białym, tak, jakby był skrzyżowany z srebrnym. Zaznaczam, że Kramarzewo tworzy granicę Państwa z Prusami Wschodnimi.

Piękną skórę ubitego srebrnego lisa posłałem do firmy Chowańczak w Warszawie do wyprawy.

Z poważaniem

Tadeusz Goetzendorf-Grabowski



Lis srebrny

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

STYCZEŃ MYŚLIWEGO-HODOWCY

Prace łowieckie, rozpoczęte przez myśliwego-hodowcę w grudniu w kierunku podkarmiania zwierzyny łownej, należy w styczniu kontynuować.

Skoro nastąpiły zawieje śnieżne, trzeba oczyścić przesmyki i wagi zwierzyny od ostoi do paśników, a za pomocą pługa śnieżnego rozgarniać śnieg, by ułatwić zwierzynie łownej zdobywanie pokarmu. Oczyścić należy również koryta przy paśnikach oraz lizawki. Tam, gdzie nie ma paśników, trzeba pęczki dobrego siana, koniczyny lub liściarki przymocować i zawieszać przy drzewach w takiej wysokości, by zwierzyna mogła swobodnie dosięgać karmy. Bardzo dobrą i chętnie przez zwierzynę przyjmowaną paszą jest jemioła. Gałęzie jemioły wraz z liśćmi, zakładane do paśników, dostarczają zwierzynie treściwą paszę, która w dodatku reguluje trawienie. Nie trzeba również zapomnieć o wystawianiu pośród rzepakowych pól paśników z paszą objętościową, koniczyną, dobrym sianem itp. Sarny, spasając rzepak, często chorują na biegunkę; pasza objętościowa neutralizuje częściowo szkodliwe działanie rzepaku. Bażantom i kuropatwom trzeba zasypywać poślad, okruchy sienne i inny pokarm, a dojście do budek oczyścić z śniegu.

Suche łęty ziemniaczane, słomę łubinu itp. odpadki dobrze jest podścielać na łąkach leśnych. Dobre wyniki osiągnąć można przez wywiezienie do lasu parowanych ziemniaków, które wmiesza się w łęty ziemniaczane lub słomę łubinu.

Bardzo dobrą rośliną pastewną dla zwierzyny łownej jest jarmuż, który poza karmą daje drobnej zwierzynie łownej schronienie. Z uwagi na to, że jarmuż nie rośnie zazwyczaj na ubogich glebach, a ponadto zasadzony na poletku bez ogrodzenia bywa przez zwierzynę ścięty nim podrośnie, dobrze jest stworzyć w zimie tzw. lotne poletko, które zakłada się następująco:

Za pomocą ostrego rydla ścina się pojedyncze krzewy jarmużu tuż nad ziemią, ładuje luźno na wóz i zawozi tam, gdzie trzeba. Na odpowiednio wybranych już poprzednio miejscach robi się dziury za pomocą okutego drążka, stosując więźbę 75×75 cm.

Do dziur tych wsadza się po jednym krzewie jarmużu, zasypując dziurę i przydeptując naokoło mocno ziemię. Po większych śnieżnych opadach, śnieg tworzy podwyższenie, tak, że liście znajdujące się na dole mogą być ścinane również przez króliki. Skoro liście zostały doszczętnie objedzone i spod śniegu sterczą jedynie nagie kikuty, wtedy należy za pomocą ostrego rydla kikuty te wzdłuż rozłupać. Miazgę ich ogromnie lubią bażanty i kuropatwy. Pozostałe puste kikuty najlepiej spalić na wiosnę, a nie podorać, gdyż zbyt długo trwa nim zgniją, a tym samym przeszkadzają wiosną w uprawie pól. Musimy pamiętać, że im intensywniej i racjonalniej będziemy zimą dokarmiać zwierzynę, tym lepiej dla łowiska; będzie bowiem zdrowa zwierzyna oraz będzie jej więcej, gdyż mając dostateczną ilość pokarmu nie wędruje na pola oraz tam, gdzie często bardzo bywa ostrzelana.

W styczniu kończy się polowanie na zające. Można w styczniu kontynuować przeprowadzenie odstrzału hodowlanego łań, jeleni, danieli i siut. Nie należy strzelać bez

wyboru. U jeleni również wystrzegać się trzeba strzałów do pierwszej sztuki chmary tzw. licówki, która stado prowadzi. Trzeba strzelać do sztuki trzeciej, która zazwyczaj jest młódką. Najlepiej przeprowadzić odstrzał hodowlany śród młodzieży i to np. strzelić z pary cieląt-bliźniaków sztukę słabszą; w ogóle należy (przede wszystkim u jeleni, danieli i sarn) odstrzeliwać sztuki chore, chude, słabe itp.

W styczniu zaczyna się cieczka lisów. Można się teraz często z nimi spotkać. Dobre rezultaty daje obecnie również polowanie na lisy z jamnikami lub foksami. Kontrolować należy przesmyki drobnej zwierzyny (zajęcy, królików), czy nie znajdują się tam wnyki, a w budkach bażancich i kuropatwich sidła.

PRZEZ MIKROFON

W dniu 13 stycznia 1938 r. o godz. 13 wygłosi na fali toruńskiej dr inż. Leon Ossowski pogadankę łowiecką na temat „Wpływ rolnictwa na łowiectwo".

NOWE MUNDURY DLA CZŁONKÓW P. Z. Ł.

W nrze 3 „Myśliwego" pisano o nowych mundurach dla członków Polskiego Związku Łowieckiego. M. i. uzupełnieniem stroju jest kapelusik góralski z pióropuszem z piersi głuszca. W związku z tym nasuwają mi się pewne refleksje. Biedne głuszce: 60 000 posiadaczy kart łowieckich, 60 000 członków P. Z. Ł. (po znowelizowaniu prawa łowieckiego!), ale i 60 000 głuszców mniej, bo który z myśliwych nosiłby pióra z piersi głuszca w imitacji koguta domowego? A potem pióropusz nie ma zakończenia w formie spinki, agrafki, znaczka itp. Warto o tym pomyśleć, jak również ewentualnie o zmianie pióropuszu „głuszcowego" na coś innego, bardziej pospolitego i nie grożącego zagładą pewnemu gatunkowi zwierzyny łownej.

Myśliwy z Pomorza.

ZWALCZANIE KŁUSOWNICTWA

W roku 1935, 1936 i w ciągu 9 miesięcy roku 1937 policja wykryła i odebrała 26 598 sztuk broni myśliwskiej, posiadanej nielegalnie. Ponieważ nie jest to wynikiem jakiejś specjalnej akcji ze strony policji, broń bowiem ta ujawniona została przeważnie przy wykonywaniu normalnej służby policyjnej, należy przyjąć za pewnik, że broń odebrana stanowi niewielki tylko ułamek broni myśliwskiej znajdującej się w nielegalnym posiadaniu ludności.

Z uwagi na to, że kłusownik nie liczy się zazwyczaj ani z czasem ochronnym, ani z wymogami gospodarki łownej, a morduje zwierzynę stale, gdzie może i kiedy może, nie trudno wyobrazić sobie, jakie szkody w zwierzostanie wyrządza kilkadziesiąt tysięcy kłusowników z bronią. A trzeba pamiętać, że kłusownicy przy tępieniu zwierzyny posługują się jeszcze takimi przyrządami, jak wnyki, sidła, żelaza, potrzaski, trutki itp., powodując dalsze nieobliczalne szkody dla gospodarki łowieckiej w Państwie.

Niezależnie od tego, olbrzymia ilość broni w rękach kłusowników stanowi stale poważne zagrożenie dla spokoju i porządku publicznego, posiadanie jej bowiem jest często podnietą i zachętą do popełniania innych przestępstw, nie tylko kłusownictwa.

Z uwagi na bardzo poważne szkody, jakie kłusownictwo wyrządza Państwu i poszczególnym jego obywatelom, dotychczasowe tolerancyjne na ogół ustosunkowanie się policji do kłusowników, czy to posługujących się bronią, czy innymi przyrządami do tępienia zwierzyny, musi ulec zmianie.

P. komendant główny przeto pismem okólnym z dnia 24 XI br. nr 23 795 polecił komendantom wojewódzkim wydać zarządzenie:

1. wydatnego wzmocnienia działalności policji w kierunku poszukiwań nielegalnie posiadanej broni myśliwskiej,

2. bezwzględnego tępienia kłusownictwa pod wszelkimi postaciami.

Należy w tym celu prowadzić niezbędne wywiady, zarządzać służby specjalne, obławy, czaty i zasadzki oraz nawiązać ścisłą współpracę ze służbą leśną, a gdzie to będzie możliwe i korzystne dla akcji — z organizacjami łowieckimi.

SCENICZNY TRYPTYK NA TLE MYŚLIWSKIM

W dniu 11 XI 1937 r. wystawiono w sali teatru ludowego w Redgoszczy sztukę dramatyczną pt. *Karczma pod wilkiem.*

Sztuka ta jest jedynym dotąd w literaturze światowej znanym dramatem na tle myśliwskim. Napisał go znany myśliwy i beletrysta, nestor myśliwych wielkopolskich — Władysław Janta-Połczyński.

Sztuka ta z uwagi na całkowite jej udanie się, powtórzona została jeszcze raz w Redgoszczy, a następnie w teatrze miasta powiatowego Wągrówcu. Żałować należy, że inne teatry nie zainteresowały się sztuką napisaną przez Wł. Janta-Połczyńskiego, noszącą cechy zupełnie odrębne od sztuk wystawianych dziś na scenach.

Przy sposobności należy wspomnieć, że Władysław Janta-Połczyński jest założycielem pierwszego w b. zaborze pruskim polskiego Towarzystwa Łowieckiego (w r. 1906), następnie pierwszego pisma myśliwskiego „Łowiec Wielkopolski", które przez 10 lat świetnie redagował. Niemałe zasługi położył Janta-Połczyński również w 1920 r. jako organizator Polskiego Związku Myśliwych i licznych towarzystw myśliwskich i kynologicznych. Ponadto jest autorem kilku książek o treści naukowej i beletrystycznej, m. i.: *Estetyka łowiecka, Św. Eustachy, Polująca pani, Pamiętniki Wacha Koszlona, Ramoty myśliwskie* i wiele innych.

Dostojnemu Nestorowi myśliwych wielkopolskich *ad multos annos.*

OSOBISTE

Znany myśliwy p. Tadeusz Metzig z Poznania, łowczy Tow. „Łowiec Wielkopolski", został mianowany biegłym sądowym na obwód Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z zakresu łowiectwa.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH

ZEBRANIE LIKWIDACYJNE POMORSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO W TORUNIU

W dniu 7 grudnia 1937 r. odbyło się o godzinie 11 w Toruniu zebranie likwidacyjne Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Towarzystwo Łowieckie istniało 10 lat i założone zostało w r. 1927 przez śp. posła St. Ossowskiego.

Z uwagi na to, że Pom. Tow. Łow. było jedynym ideowym towarzystwem łowieckim na Pomorzu, z chwilą wejścia w życie statutu P. Z. Łow. i utworzenia Wojewódzkich Rad Łowieckich przestało mieć rację bytu, gdyż Zarząd P. T. Ł. sprawował komisarycznie funkcje Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, a po Walnym Zebraniu członkowie Zarządu P. T. Ł. zostali członkami Zarządu Pom. Rady Łow.

Pom. Tow. Łow. skupiało w swoich szeregach wielką ilość myśliwych pomorskich i przyczyniło się walnie do podniesienia poziomu etyki łowieckiej na Pomorzu. Szczególnie dbał Zarząd P. T. Ł. o rozwój i hodowlę wyżła rasy niemieckiej, urządzając rok rocznie pod przewodnictwem Wiceprezesa P. T. Ł. dra J. Łukowicza pokazy i konkursy wyżłów dowodnych. Ponadto urządzono w r. 1933 wielce udatną wystawę oraz pokaz trofeów łowieckich oraz wydano w tymże roku pierwszą polską broszurę na temat „Choroby Zwierzyny Łownej" pióra inż. L. Ossowskiego.

ZEBRANIE KOMITETU REDAKCYJNEGO JEDNODNIÓWKI P. T. Ł.

W dniu 7 grudnia 1937 odbyło się o godz. 17 zebranie Komitetu Redakcyjnego jednodniówki P. T. Ł.

Byłe Pom. Tow. Łowieckie zamierza bowiem w związku z 10-leciem istnienia oraz likwidacją wydać pamiątkową jednodniówkę mającą zobrazować całokształt działalności b. Pom. Tow. Łow. oraz opisać warunki łowieckie oraz łowisk na Pomorzu.

ZEBRANIE POMORSKIEJ WOJEWÓDZKIEJ RADY ŁOWIECKIEJ

W dniu 7 grudnia 1937 r. odbyło się plenarne zebranie Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Toruniu. M. i. załatwiono sprawę walnego Zgromadzenia P. Z. Ł. oraz uchwalono wnioski na to zgromadzenie.

Również uchwalono, że wszelkie komunikaty i sprawozdania Pom. Woj. Rady Łowieckiej umieszczać będzie się w czasopiśmie łowieckim „Myśliwy", apeluje do pp. Łowczych i Podłowczych, by zechcieli abonować nowe to pożyteczne czasopismo łowieckie.

WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Odbędzie się ono w dniu 16 stycznia 1938 r. w Warszawie przy ul. Nowy Świat nr 35.

Porządek obrad ogłoszony został w nrze 35/37 „Łowca Polskiego".

Na Walne Zgromadzenie Związku w dniu 16 stycznia 1938 r. przysługuje Oddziałom prawo wysłania:

2 delegatów przy liczbie do 300 członków, 3 delgatów przy liczbie od 301 do 400 członków, 4 delegatów przy liczbie od 401 do 500 członków, 5 delegatów przy liczbie ponad 500 członków.

Zwraca się uwagę, że na Walnym Zgromadzeniu Związku mogą być dyskutowane i poddawane pod głosowanie tylko te wnioski, które na 2 tygodnie przed Zgromadzeniem, a więc do dnia 2 stycznia 1938 r. najpóźniej zgłoszone zostaną do Naczelnej Rady Łowieckiej.

ZEBRANIE WIELKOP. STOWARZYSZENIA MYŚLIWSKIEGO W POZNANIU

Siódme tegoroczne zebranie miesięczne członków Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego odbyło się w dniu 3 grudnia 1937 r., które zagaił prezes p. Tomaszewski witając licznie zebranych członków.

W komunikatach Zarządu podaje p. prezes członkom szereg organizacyjnych spraw do wiadomości a zwłaszcza: obchodu 10-lecia Stowarzyszenia, które przypada na dzień 27 stycznia 1938 r. oraz zbiorowego polowania.

Po ożywionej dyskusji nad tymi sprawami, uchwalono urządzić obchód 10-lecia W. S. M. w dniu 1 lutego 1938 r. na sali p. Heyduckiego z następującym programem:

1. O godz. 8,00 msza św. w kościele św. Marcina,
2. „ 19,00 uroczyste zebranie,
3. „ 21,00 zabawa karnawałowa.

W skład komitetu jubileuszowego weszli pp. Jan Essig, Józef Kopczyński, Stefan Kurzawa, Tadeusz Olszyński, Stanisław Piskorz, Adolf Skopp i Józef Szymkowiak.

Na zakończenie komunikatów Zarządu prosi p. prezes Tomaszewski wszystkich członków o obowiązkowe abonowanie czasopisma „Myśliwy" oraz ogłaszanie swoich firm w tym czasopiśmie.

Ciekawy referat na temat „Międzynarodowa Wystawa Łowiecka" w Berlinie wygłosił p. prezes Tomaszewski. — W przeszło godzinnym przemówieniu omówił p. prezes całokształt wystawy a zwłaszcza pawilonu polskiego.

Po zebraniu odbyła się miła pogawędka braci myśliwych.

Z „ŁOWCA WIELKOPOLSKIEGO"

Ostatnie zgromadzenie członków „Łowca Wielkopolskiego", które odbyło się w czwartek w salonach Koła Towarzyskiego, przeszło pod wrażeniem interesujących uwag o Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, które wypowiedzieli w swych referatach pp. nadleśniczy Tadeusz Metzig i inż. Modzelewski.

Na wstępie prezes „Łowca" adw. dr St. Celichowski zakomunikował szereg nowości organizacyjnych, po czym dotychczasowy, oddany gorliwie sprawie myślistwa, łowczy „Łowca Wielkopolskiego" radca Ziółkowski złożył swój odpowiedzialny urząd z uwagi na słaby stan zdrowia. Do sprawowania czynności łowczego powołał zarząd tymczasowo nadleśniczego inż. Tad. Mejera.

Podczas dalszych obrad prezes „Łowca Wielkopolskiego" dr St. Celichowski nawiązał do aktualnych prac zarządu, podkreślając że prace przygotowawcze do pokazu trofeów, który odbędzie się w marcu przyszłego roku, są w pełnym toku. Pokaz obejmować ma trofea zdobyte przez członków „Łowca" w latach 1936/37. Zarząd uchwalił ogłoszenie w r. 1938 konkursu na fotografikę myśliwską, którego urządzenie planuje się w r. 1939. Znajdująca się w organizacji wystawa grafiki łowieckiej jest w pełnym przygotowaniu i zapowiada się ciekawie. Na zakończenie przypomniał prezes „Łowca" jeszcze o obowiązku członków, polegającym na abonowaniu czasopisma „Myśliwy".

KRONIKA POLOWAŃ UBIEGŁEGO SEZONU

Z końcem listopada odbyło się polowanie na zające, lisy i dziki w państw. leśn. Darzlubie w pow. Morskim.

Pogoda sucha; opolowano około 500 ha w 7 strzelb. Rozkład: 9 zajęcy, 2 lisy, 1 dzik.

W dniu 6 grudnia opolowano łowiska polne Kuczwały i Mirakowo pow. Chełmża, wł. pp. Działowskiego i Mellina.

Pogoda sucha — lekko mroźna. Opolowano około 1 250 ha. Rozkład: 188 zajęcy, 2 bażanty.

W dniach 6 i 7 grudnia opolowano łowisko polno-leśne Pruskałąka w pow. Wąbrzeskim, dzierżawione przez p. R. Kentzera. Przy pogodzie suchej opolowano około 1500 ha. Rozkład: 134 zajęcy, 3 lisy.

W dniu 6 grudnia opolowano państw. leśnictwo Jamy w powiecie Grudziądzkim. W 8 strzelb ubito 35 zajęcy.

W dniu 4 grudnia opolowano w 16 flint państw. leśnictwo Tylice, dzierżawione przez inż. K. Lamberta z Jakóbkowa. Ubito 38 zajęcy i 1 lisa „smolarza".

W dniach 6 i 7 grudnia odbyło się polowanie w państw. leśnictwie Kiełpiny i maj. Linówiec w powiecie Lubawskim. Obszar łowiska około 750 ha. Polowanie urządzał p. Kawczyński z Linówca. W 14 flint upolowano 92 zające i 1 lisa.

W dniu 9 grudnia odbyło się polowanie na dziki, lisy zające w państw. leśnictwie Lekarty w pow. Lubawskim, dzierżawionym przez p. St. Klarowskiego. W 12 flint ubito 3 dziki, 4 lisy i 20 zajęcy.

W dniu 11 grudnia odbyło się polowanie na terenach maj. państw. Radzyn o pow. około 40 ha. W 6 flint ubito 19 bażantów, 17 zajęcy i 1 krogulca. — W łowisku tym zauważyć dał się pewien ciekawy szczegół (nie odosobniony zresztą). W remizach, położonych tuż przy granicy łowiska wyrywały się przed nagonką zwykle 1—2 koguty a 15—20 kur, często kogutów w ogóle nie było. W środku łowiska natomiast wyrywała się znaczniejsza ilość kogutów. (Widocznie źli sąsiedzi - myśliwy odstrzelili koło granic koguty! — Przyp. Red.).

Wielkopolskie Stowarzyszenie Myśliwskie w Poznaniu urządziło w dniu 9 grudnia 1937 r. pod przewodnictwem Łowczego Stowarzyszenia p. Tomaszewskiego i Wiceprezesa p. Góreckiego swoje doroczne polowanie z naganką na terenach dzierżawionych w Mrowinie, na którym ubito 102 zające. Królem polowania został p. Stanisław Mielcarek.

W porównaniu z ostatnim polowaniem w roku 1936, gdzie upolowano 172 zające, jest obecny wynik naganki bardzo dobry, gdyż ca 60% zajęcy nie zostało jeszcze upolowanych przez wczesne odtrąbienie miotów oraz nie opolowanie całego terenu.

Z powodu panowania zarazy u zajęcy, badano wszystkie zające co do stanu zdrowotnego tychże i zauważono tylko w jednym przypadku chorobę u samca (owrzodzenie jąder) a reszta wykazywała dobry wygląd i wagę (przeciętnie 3,5 kg).

Dnia 18 grudnia br. odbyło się polowanie w majętności Kaczkowo powiatu Leszczyńskiego, wł. dra Witolda Celichowskiego. W polowaniu brało udział 7 myśliwych i 50 naganiaczy. Opolowano 512 mórg pola i ca 230 mórg lasków. W dwóch kociołkach i dziewięciu pędzeniach ubito 159 zajęcy, 31 królików, 6 bażantów, 1 lisa i dwa różne. Razem 199 sztuk (w roku 1936 181). Pogoda była od rana mroźna przy ociepleniu na dzień. Zające wskutek tego były ruchliwe i bardzo dużo uszło niestrzelanych.

W ub. tygodniu odbyło się polowanie w maj. Maliniec pow. konińskiego, wł. hr. M. Kwileckiego, na którym w 10 strzelb przez dwa dni ubito 1907 sztuk. Czołowe miejsce zdobyli pp.: Karski z Warszawy, T. Majerowicz z Malińca i red. J. Pietrzycki z Kalisza.

Polowano na zające, bażanty, króliki i lisy. Organizacja polowania pod osobistym nadzorem hr. Kwileckiego w wykonaniu dyr. lasów p. Glejnika i podleśnego p. Płatka, była wprost imponująco sprawna.

SKRZYNKA ŁOWIECKA

13. Korespondencja z Wielunia w sprawie odstrzału łań w Nadleśnictwie Rudniki k/Wielunia, podpisane S. Z.

Korespondencji tej umieścić nie możemy w skrzynce łowieckiej i to z uwagi na anonimowy jej charakter. Podpis nieczytelny i bez adresu. Prosimy o podanie całkowitego nazwiska oraz adres, względnie napisać w sprawie tej do Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.

14. Posiadam jamnika szorstkowłosego z bardzo dobrego gniazda. Obecnie ma 16 miesięcy. Jest bardzo czujny, ostry, jednakże nie zdradza chęci wchodzenia do nor lisich. Czy z jamnika tego będzie pełnowartościowy pies na polowanie, czy też wskazanym byłoby zaniechać prób w kierunku jego uzdolnienia „podziemnego?" I. R. Borkono—Pozn.

Proszę jeszcze próbować z jamnikiem polowań na króliki, koty domowe itp. i przy każdej sposobności zachęcić psa do wchodzenia do jam. O ile do 30 ($2^1/_2$ lat) miesiąca życia jamnik nie będzie wykazywał pasji „jamniczej", natenczas nie warto dalej próbować.

15. Czy wolno strzelać kaczki po zachodzie słońca? Fr. B. Wola — Pozn.

Art. 47 ustawy łowieckiej pisze, że nie wolno polować w czasie między zachodem a wschodem słońca. Wyjątek stanowi m. i. polowanie na kaczki na zlotach i przelotach.

Rysunek na okładce Leona Prauzińskiego

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Michał Urbański.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28.